

Kim była Jaga,  
zanim stała się Baba Jaga?

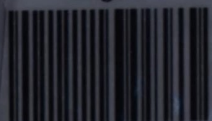
...la Jarogniewa po śmierci babki obejmuje stanowisko szeptuchy  
Bielinach. Zna ludowe opowieści, ma zeszyt z przepisami babci  
Radomysł i... właściwie tyle. Mieszkańcy odnoszą się do niej  
z wyraźną rezerwą. Rodzina zrywa z nią wszelkie kontakty, gdy  
...oda Jaga ucieka przed niedoszłym narzeczonym. Na dodatek  
...ktoś okrada chatę babki, pozbawiając młodą następczynię  
szeptuchy niemal całego dobytku. Do tego wszystkiego  
...w Bielinach nagle pojawia się podejrzenie wiele istot  
...przyniesionych o niekoniecznie dobrych zamiarach. Na żerę  
...czują jak zwykle nie ma co liczyć, ognisty bóg też jakoś nie pali  
...eby przyjść z pomocą. Czy Jaga sama sobie z tym poradzi? Czy  
...kryje tajemnicę istnego najazdu słowiańskich bóstw, demonów  
...i innych potworów na Bieliny?

### KATARZYNA BERENIKA MISZCZUK

z wykształcenia jest lekarką. To wszechstronna pisarka,  
której znakiem rozpoznawczym jest nieoczywista  
mieszanka literackich światów niezmiennie doprawiona  
dużą dawką humoru. Ma w swoim dorobku kilkanaście  
książek. Największe uznanie czytelników przyniosła jej  
seria diabelsko-anielska: *Ja, diablica* (2010), *Ja, anielska*  
(2011) oraz *Ja, polepiona* (2012). Na cykl *Kwiaty pupy*  
składają się: *Szeptucha* (2016, Książka Roku 2016  
w plebiscycie portalu [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)), *Noc Kupaty*, *Zerza*  
(2017, Książka Roku 2017 [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)) oraz *Przełlenie*  
(2018, Książka Roku 2018 [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)). W 2017 r.  
powieścią *Obojętne* autorka rozpoczęła kolejny cykl  
*W lekarskim biurku*. Rok później ukazała się jej  
kontynuacja – *Paranoja*.

Foto: Jolita Knap

MBP Cieszanów  
Jaga /



0000027925

Paroma medialny  
[lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)

STYL



KATARZYNA  
BERENIKA  
MISZCZUK

Jaga

W  
ydawnic

MIS

W  
ab  
two

KATARZYNA  
BERENIKA  
MISZCZUK

Jaga

Ona sama  
przeciwko światu  
a właściwie  
dwóm światom

## 16.



Minęły dwa tygodnie. Każdy dzień skreślałam ołówkiem w kalendarzu. Miałam wrażenie, że doby się ciągną, a każda minuta rozszerza w tajemniczy sposób. Czekałam, aż znowu księżyc zacznie rosnać. Jeśli moja teoria była słuszna i cielęta zabijał wilkołak, to jeszcze powróci. Wszystko wskazywało na to, że czeka na pełnię, o ile nie przeniósł się na inne terytorium łowieckie.

Miałam za to inny dylemat. Coraz częściej zgłaszały się do mnie osoby skarżące się na problemy ze snem. Dzisiaj po raz kolejny przyszła pani Bronka, właścicielka sklepu wielobranżowego. Miała podkrążone oczy, była zmęczona i ciągle ziewała.

– Zrobiła pani to, co proponowałam? – zapytałam.

– Tak, tak. Odwróciłam łóżko o sto osiemdziesiąt stopni, ale w niczym to nie pomogło. Tak samo zmęczona wstałam. Po ziołowych specyfikach na sen jest trochę lepiej, ale nadal mam mało sił. Zastanawiam się, czy to przypadkiem nie jest jakaś poważna choroba – odparła.

Przygryzłam wargę. Powoli kończyły mi się pomysły. Ewidencyjnie napastowała ją w nocy zmora. Dobrze wiedziałam, jak się jej pozbyć raz na zawsze, mimo to miałam poważne opory przed bezpośrednim zabijaniem sąsiadki.

Zwłaszcza że ta sąsiadka była zupełnie nieświadoma faktu, że podczas snu żeruje na mieszkańcach Bielin. Bardzo mnie ciekawiło, dlaczego stała się demonicą za życia, ale nie odważyłam się jeszcze wpaść do sąsiadów na kawę i ploteczki. Wydawali się niezbyt chętni do bliższych kontaktów. Kilka razy na próbę przespacerowałam się niby przypadkiem przed ich gospodarstwem. Owszem, uprzejmie mnie pozdrowili, ale nic ponadto. Sama nie miałam tyle tupetu, żeby zagadać. Wolałam najpierw przez pewien czas prowadzić cichą obserwację.

Od pacjentów dowiedziałam się, że ich problemy ze snem i brakiem siły zaczęły się na chwilę przed moim przyjazdem do Bielin. Wcześniej wszyscy w miarę dobrze to znosili, jednak trudno im się dziwić, że po miesiącu deprivacji snu zgłosili się po pomoc.

Jeszcze raz zerknęłam na zmordowaną panią Bronkę.

– Ostatni raz byłam taka zmęczona, jak karmiłam cymem pierwородnego – przyznała.

– No tak, wszystkie nieprzespane noce już powinny być za panią – zgodziłam się.

Zaśmiała się wesoło.

– Oj, to nie ma tak dobrze, szeptucho. Mój pierwородny ma teraz siedemnaście wiosen. Najpierw nie mogłam spać, bo brzuch ciężarny mi przeszkadzał. Potem nie mogłam spać, bo mały się cycka dopominał. Teraz nie mogę spać, bo się martwię, o której ten ancymon do domu wróci.

– To może na starość...

– Na starość nikt nie może spać, bo już tyle snu nie potrzeba – przerwała mi. – Jago, ty się teraz wysypiaj, póki możesz. Dobrze ci radzę.

– Tak jest! – Uśmiechnęłam się.

Bardzo lubiłam panią Bronkę. Nie tylko dlatego, że jako jedna z nielicznych nie spluwała na mój widok na ulicy. Po prostu była bardzo sympatyczna.

– To co robimy z tym moim spaniem? Co to może być? – zapytała.

Miałam ogromną ochotę zdradzić, że powoduje to zmora, ale na razie utrzymywałam jej istnienie w tajemnicy. Bałam się, że ludzie pójdą z widłami i zaciukają biedną kobietę, która nawet nie wie, że się zamienia w upirzycę.

– Pracuję nad tym, żeby znaleźć rozwiązanie.

– Ale to nie jest jakaś śmiertelna choroba? – Na twarzy sklepiarki malował się niepokój.

Złapałam ją za rękę.

– Nie, pani Bronko. To nie jest żadna choroba. Pani nic w tym nie zawiniła. Co innego jest przyczyną. Próbuję rozwikłać tę sprawę, ale to nie jest takie proste.

– Czyli... czyli to demon jakiś?

Jej dłonie zrobiły się mokre i wilgotne.

– Bo u mnie w sklepie to ludzie gadają. Bożysąd twierdzi, że mu coś pożera cielaki. Poza mną jeszcze kilka osób ma problemy ze snem. Co to za przekleństwo?!

– Spokojnie, to nie jest to samo, co u pana Bożysąda – zapewniłam. – Istota, która panią nachodzi, jest w gruncie rzeczy nieszkodliwa. Niestety pozbycie się jej zajmuje trochę czasu. Pracuję nad tym. Tymczasem proszę się zabezpieczać tak, jak mówiłam, a dzisiaj dookoła łóżka zrobić krąg z rozsypanej soli.

– Ale co to za istota? Wąpierz jaki? – Nie ustępowała.

– Nie, to nie wąpierz. To pewien rodzaj mary sennej...

Kłamałam jej w żywe oczy, ale naprawdę bałam się, że coś się stanie sąsiadce, zanim zdecyduję, co dalej robić.

– Mary sennej?! – wykrzyknęła przestraszona.

Obudziła tym kota. Zaczął popiskiwać jak szalony. W dzień umieszczałam go w pudełku wyłożonym starą ścierką, żeby klienci go niechcący nie zdeptali.

– Oj, Feluś! – zawołałam.

Zerwałam się z krzesła i wysunęłam karton spod ławy. Kociak był coraz większy. Niecały tydzień temu otworzył po raz pierwszy oczy. Już zdążyłam zakochać się w małym sierściuchu, czego oczywiście pod żadnym pozorem nie zamierzałam pokazywać Mszczujowi. W końcu prezentem sprawił mi trochę kłopotu.

Pani Bronka miała rację. Z małym dzieckiem człowiek się nie wysypia. Niestety tak samo się dzieje, jeśli trzeba pipetą co kilka godzin karmić lekko podgrzany kozim mlekiem wynędzniałą znajdę.

– Och, jaki śliczny! – zachwyciła się, zerkając mi przez ramię.

Poczułam się dumna, jakbym co najmniej sama to kocię urodziła.

– Chyba robi się głodny.

Pogłaskałam aksamitny, beżowy łebek. Kociak piszczał rozdzierająco niczym pisklak w gnieździe.

– To ja już uciekam. Rozsypię sól dookoła łóżka i zobaczymy, co będzie!

W panią Bronkę chyba wstąpił na powrót duch walki. Wycałowała mnie w oba policzki i wyszła, zabierając ze sobą płócienny woreczek pełen soli, który jej podarowałam. Właściwie to nie była żadna magiczna sól. Kupiłam ją w jej sklepie i przesypałam do własnych opakowań. Dorzuciłam co prawda do niej trochę opiłków żelaza, ponieważ demony go nie lubiły, ale nie podejrzewałam, żeby to na wiele miało się zdać.

– Feluś, już ci odgrzewam mleko – powiedziałam do kociaka.

Zajęta krzątaniem się po kuchni rozmyślałam o zmorze. Najprościej byłoby wydać na nią wyrok śmierci. Wtedy niekoniecznie ja musiałabym przeprowadzić egzekucję. Zmora, by przedostać się do czyjegoś domu, zmienia postać. Może przyjąć kształt komara, muchy, myszy, żaby, a nawet igły czy

kawałka słomy. Zrobi wszystko, by przejść choćby przez dziurkę od klucza. Zabicie jej w takiej zmniejszonej formie gwarantuje natychmiastowe pozbycie się problemu. Wystarczyłoby, gdybym powiedziała o tym moim pacjentom. Zaczailiby się na komary i byłby spokój.

Gorzej jednak, że z automatu moja sąsiadka także umrze. Po prostu się nie obudzi i po pewnym czasie skona z głodu i pragnienia. Chociaż nie zginie z moich rąk, to i tak będę miała ją na sumieniu.

– Jak tam, Felusiu? – zagadnęłam kociaka. – Chyba się muszę wybrać na spacer do sąsiadów, prawda?

Kot nie zareagował. Zlizywał łapczywie mleko z pipety, po czym beknął. Może odbicie się miało być znakiem aprobaty?

Nagle usłyszałam chichot dobiegający zza okna. Uchyliłam je rano, otworzyłam także okiennice, więc mogłam teraz zobaczyć czyjś czubek głowy ponad krawędzią parapetu. Powoli wstałam, ciągle trzymając kociaka na rękach. Ramieniem pchnęłam mocniej okno i wyjrzałam na zewnątrz.

Tuż pod parapetem, wśród delikatnie rozdeptanych kwiatów, przycupnęły dwie dziewczynki. Jedną, pucułowatą, poznałam od razu. To była Nieluba Kiełbasa. Do dzisiaj nie najlepiej wspominałam naszą wspólną jazdę samochodem. Drugiej jeszcze nigdy nie widziałam.

– A co wy tu robicie? – zapytałam z naganą.

Nieznana blondwłosa dziewczynka wyprostowała się i spojrzała mi prosto w oczy.

– Chciałyśmy zobaczyć, jak pracuje szeptucha – oznajmiła.

– Rozumiem... a rodzice was nie nauczyli, że to nieładnie podglądać i podsłuchiwać?

– Niczego ciekawego nie usłyszałyśmy – prychnęła Nieluba. – Widziałyśmy tylko, jak pani gada do kota.

Prawdopodobieństwo uznania mnie za lokalną wariatkę wzrastało.

– Praca jak praca. Bywa ciekawa, a bywa nudna. – Przyjrzałam się uważnie szczupłej dziewczusce. Podobało mi się jej zadziorne spojrzenie. – A ty? Jak się nazywasz? Bo Nielubę miałam już okazję poznać.

– Nazywam się Stasia Brzózka – powiedziała tym samym rezolutnym tonem.

Nie mogłam oderwać od niej wzroku. Miałam przeczucie, że tę dziewczynkę czeka w życiu sporo przygód. Jej dola aż wrywała się z chudego ciała. Nieluba była jej absolutnym przeciwieństwem i to nie tylko ze względu na tuszę. Nie miała w sobie tej iskry.

– Stasiu, czy w twojej rodzinie nie było przypadkiem szeptuch? – zagadnęłam.

– A jak odpowiem, będę mogła pogłaskać kotka?

Zaśmiałam się.

– Tak, możesz go już teraz pogłaskać.

Twarz dziewczynki rozjaśnił uśmiech. Wyciągnęła rączkę i delikatnie pogłaskała Felusia po czole. Opity mlekiem kociak cichutko zamruczał i znowu beknął.

– Śmieszny jest – powiedziała Stasia.

– To jak z tymi szeptuchami? – naciskałam.

– Tak, podobno jakieś były – przyznała. – Mama mi opowiadała, że prababcia zajmowała się uzdrawianiem. A może to była praprababcia? Nie pamiętam. A czemu pani pyta?

– A tak po prostu.

– A mnie to pani nie pyta – burknęła Nieluba.

Miałam ochotę przewrócić oczami.

– Twoją dolę, panno Kiełbasa, widać jak na dłoni. Nie muszę cię pytać, żeby wiedzieć, co robili twoi przodkowie – odparłam. – Z kolei ty, Stasiu...

Nagle ogarnął mnie niepokój. Umiałam wyczuwać aurę osób, z którymi rozmawiam. Chociaż trudno było to nazwać aurą. Niewiele miało to wspólnego z kolorowymi cieniami, których

poszukiwali sławni ostatnio w Ameryce wyznawcy New Age. Ja czułam... intencje? Dole? Chyba określenie, że czułam dole, było najbardziej adekwatne. A że dole, czyli przeznaczenie i ścieżkę życiową, często się dziedziczyło, łatwo było mi wynioskować, co musieli przeżywać przodkowie danej osoby.

Aura Stasi była dziwna. Wyraźnie czułam dar widzenia. U niej samej nie manifestował się zbyt wydatnie, ale jakąś jego część miała. Możliwe, że dopiero przyszłe dziecko panny Brzózki będzie umiało z niego korzystać. Poza tym było jednak coś jeszcze, coś, co kładło się ciemną plamą na kobietach z tego rodu.

Jakaś dziedziczna choroba? Hm... dziewczynka wyglądała na całkiem zdrową.

– Czemu tak mi się pani przygląda? – Stasia wyrwała mnie z zamyślenia.

– Spoglądałam w twoją dole – oznajmiłam.

– Och, tak? I jaka jest? Wyjadę z Bielin? Bo ja bym strasznie chciała pojechać do Warszawy! – zaczęła się ekscytować.

To mogłam jej powiedzieć. Czułam wyraźnie, że jest związana z tym miejscem, ale jednocześnie nie jest ono jej przeznaczone.

– Wyjedziesz, ale czy do Warszawy, to tego nie wiem – potwierdziłam.

– Świetnie! – ucieszyła się.

Nieluba miała nietęgą minę.

– A ja? A ja? – dopytywała się. – Będę sławną aktorką, która ma dużo pieniędzy?

Nie miałam serca niszczyć jej marzeń. Z drugiej strony jak na dłoni widziałam, że jej dola jest związana z ziemią ojców. Pewnie rodzice postawią na swoim i wydadzą ją kiedyś za mąż za tego Nowaka, z którym obecnie biega po polach.

– Jesteś panią swojej doli – oznajmiłam wymijająco. – Sama podejmiesz decyzję, czy zostajesz, czy wyjeżdżasz.

– Eee, myślałam, że to pani mi powie! Taka wróżba to jest główniana! – Wygięła usta w podkówkę.

Szosą nadszedł samochód. Wsiadł z niego Mszczuj. Stwierdziłam, że to doskonała okazja, żeby pozbyć się wygadanej dzieciarni.

– Dobra, zmykajcie! I więcej mi tu nie podsłuchiwać, bo pozamieniam was w żaby! – zagroziłam.

Dziewczynki pisnęły, oczywiście tylko udając przerażenie, i pognały ścieżką w stronę furtki. O mało nie stratowały kapłana, który ledwie zdążył uskoczyć im z drogi.

– A dokąd tak pędzicie?! – zawołał za nimi.

Nie odpowiedziały mu, za to długo jeszcze było słyhać ich histeryczny śmiech. Mszczuj uśmiechnął się do mnie ciepło i podszedł do okna.

– Widzę, że kotek czuje się dobrze – zagadnął.

– Tak, wspaniale wręcz. Właśnie mnie obsikał – westchnęłam. – Wejdz do środka, ja muszę go ogarnąć. Jeśli masz ochotę na herbatę, to wstaw, proszę, wodę.

Szybko wytarłam kociaka, pomasaowałam go troszkę po brzuszku i odłożyłam do pudełka. Niemalże od razu zasnął z półotwartym pyszczkiem. Rozczulał mnie ten widok. Niemniej wciąż zastanawiało mnie, jakim cudem Feluś przeżył. Pierwszej nocy nie miałam go czym nakarmić, a mimo to rano wyglądał na zadowolonego z siebie. Coś mi się wydawało, że ubożęta chyba go polubiły.

Poszłam odnieść baniak z kozim mlekiem do studni. Przy okazji nabrałam wody i porządnie opłukałam ręce. Popatrzyłam przez chwilę na ponure gospodarstwo sąsiadów. Ciężki las zdawał się połykać drewniany dom. Miałam wrażenie, że niebawem puszcza pożre chałupę i wypluje jedynie drzazgi.

Po plecach przebiegły mi dreszcze. Było w tamtym miejscu coś złego.

Gdy wróciłam do chaty, na stole czekał już na mnie kubek z herbatą. Uśmiechnęłam się pod nosem. Mszczuj zaczynał się tu czuć coraz bardziej jak u siebie. Na mój widok podniósł się z podłogi, gdzie siedział obok kartonu z kotkiem.

– Przyszedłem do ciebie z prośbą – powiedział.

Zdziwiłam się.

– Coś się stało? Jesteś chory?

– Nie, nie! Zupełnie nie o to mi chodzi. Chociaż... może troszkę. Wiesz... sprawa wygląda następująco...

– Och, wyduś to z siebie – westchnęłam.

Czuł się w moim towarzystwie coraz swobodniej i coraz rzadziej zdarzały mu się ataki słowotoku, ale wciąż peszył się, jeśli chciał o coś poprosić.

– Tak, tak. Już mówię. – Na zmianę splatał i rozplatał dłonie. – Pamiętasz, jak opowiadałem ci o panu Darku? Naszym miejscowym hydrauliku?

– Tym, co lubił popić, a jakiś czas temu nie wrócił z balangi? Pokiwał głową.

– Nie żyje – oświadczył.

Przyznam szczerze, że jakoś specjalnie mnie tym nie zaskoczył. Lokalny pijak, który poszedł w tango, powinien prędzej czy później wrócić, a po tym koledze słuch wszelki zaginął. O ile nie zmajstrował komuś dzieciaka i nie musiał w popłochu uciekać, to rozwiązanie było raczej proste.

– A co mu się stało?

– Utopił się w Bieliniance.

– W Bieliniance? – zdziwiłam się.

Rzeczka płynąca przez naszą wieś do największych nie należała. Wydaje mi się, że w najgłębszym miejscu dno znajdowało się może z pół metra poniżej poziomu gruntu.

– Był pijany. Upadł twarzą w wodę i chyba nie miał siły się podnieść. – Mszczuj pokręcił głową. – To nie był zły człowiek...

– Hej, nie przejmuj się. Taka widocznie była jego dola. – Usiłowałam jakoś go pocieszyć.

– Wiem, wiem. Ale nie mogę się z tym pogodzić. Bezsensowna śmierć.

– Dość długo go nikt nie znalazł, prawda?

– Tak, niestety leżał w wodzie jakiś czas. W szuwarach, daleko od drogi. Nie wiadomo, dlaczego tam zawędrował.

– Może jakieś rusałki go tam zaciągnęły? – zażartowałam.

Kapłanowi nie było do śmiechu. Twarz miał poważną i napiętą, zupełnie jakby i takiej możliwości całkowicie nie odrzucał.

– Chciałbym, żebyś mi pomogła przy pogrzebie – oznajmił.

– Ja? – zdziwiłam się. – Na co ci jestem potrzebna? Przecież ja nie znam się na pogrzebach.

– Może zrobiłem coś nie tak, grzebiąc poprzedniego nieboraka? Może dlatego wstał i zamienił się w wąpierzka?

Ach, więc to go dręczy! Następnego dnia po tym, jak zajęłam się zmarłym tragicznie Dzierżysławem, Mszczuj zawitał do mojej chatki z pretensjami. Zauważył, że ktoś ruszał grób. Wyjaśniłam mu więc wtedy, co zrobiłam. Przyjął to nawet w miarę spokojnie.

– To nie była twoja wina – powiedziałam z mocą i wzięłam go za rękę. – Wydaje mi się, że i tak by powstał z martwych, bez względu na wszystko. Jakiś bóg zdecydował, że nie wpuści go do Wyraju. A z tego, co mówisz, to pan Darek był sympatyczny. Nie ma powodów, żeby bogowie zatrzymali go na ziemi pod postacią upira.

– Gdybyśmy spalili Dzierżysława, to by nie wstał – zauważył gorzko kapłan.

– No wtedy pewnie by nie wstał – zgodziłam się.

– Ale wójt chce i pana Dareczka pochować. Mówi, że gmina nie ma pieniędzy na pochówki całopalne. Ja też nie mam swoich pieniędzy, żeby się dołożyć.